



TAJEMNICA WYSPY

ALEKSANDRA RAK

QUARAMONTÉ
TOM I

TAJEMNICA
WYSPY

QUARAMONTE

ALEKSANDRA RAK

Tatiane, która uwierzyła w tę historię
równie mocno jak ja.

Istnieją trzy rodzaje ludzi.
Ci, którzy żyją.
Ci, którzy umarli.
I ci, którzy pływają po morzu...
(Cytat z Platona otwierający najnowszą
książkę Henninga Mankella –
„Wspomnienia brudnego anioła”).

Woda morska okazała się tak słona, że opróżnił żołądek, zanim zdołał wydostać się na brzeg. Ochronna peleryna z grubej tkaniny ciążyła mu na ramionach, a kłamra wrzynała się w szyję. Skostniała dłonią rozpiął płaszcz, a ten natychmiast porwały fale. Łapczywie chwycił każdy oddech, dopóki nie poczuł, że jego serce zwalnia, a mięśnie się rozluźniają. Spojrzał przed siebie. Czuł, jak bardzo piecze go twarz. Ból narastał z każdą chwilą.

Ciałem targnęła kolejna fala torsji. Wiedział, że ból spowodowany jest rozcięciem skroni, z pewnością dość głębokim. Uderzenie szablą było idealnie wyważone. Znając swojego napastnika, naprawdę zdziwiłby się, gdyby stracił oko.

– Szlag by cię... – syknął, zacisnął powieki i próbował powstrzymać mdłości.

Gwałtowny ruch sprawił, że strużki świeżej krwi zaczęły spływać po policzku.

– Sprawdźcie jeszcze okolicę plaży i kończymy patrol!

Usłyszał męskie głosy, więc zwrócił twarz w stronę wydm, skąd dochodziły. Zmusił ciało do kolejnego wysiłku. Nogi tak bardzo drżały, że z trudem stawiał kroki w grząskim piasku. Musiał się ukryć. W ostatniej chwili wczołgał się pomiędzy niskie trawy na wydmach. Słyszał, jak patrol przemieszcza się wzdłuż linii brzegu. Mężczyźni rozmawiali o ostatnim wieczorze w karczmie, nie szcędzili szczegółów, przez co też nie szukali zbyt uważnie. Przyłgnął do podłoża całym ciałem, uważając na ranę na twarzy. Poczował smak ziarenek w ustach i splunął lekko, by się ich pozbyć. Drżał z zimna. Ciałem wstrząsały dreszcze, a skostniałe dłonie zaciskały się boleśnie. Błagał w duchu, by przyspieszyli, bo powoli zaczynał tracić świadomość. Patrol jak na złość przystanął kilka metrów od niego.

Rubaszne dowcipy o córce karczmarza bawiły całą czwórkę, a on czuł, że słowa mieszają się z szumem morza, a on sam osuwa się w niebyt.

Zerknął za siebie. Nadchodziła kolejna fala wymiotów, szarpała boleśnie pustym żołądkiem. Zdziwiony dostrzegł drewniane, nieduże domki dosłownie kilkanaście metrów od miejsca, w którym leżał. Szybko podjął decyzję. Powoli, nie spuszczać wzroku z patrolu, wycofał się do wioski. Raz po raz podnosił się, to znów upadał na piach, by pozostać niezauważonym. Gdy strażnicy spojrzeli w jego stronę, zdążył już skryć się w zaroślach na wydmach. Im bliżej domów się znajdował, tym większy czuł strach, bo nie wiedział, co czeka go w wiosce.

Albo będzie musiał kogoś zabić, albo sam zginie. Lepsze to niż stryczek...

Rozdział 1

Eileen szarpnęła wodze, by wyhamować przed jeźdźcem, który nagle wyskoczył zza drzew. Dziewczyna się wystraszyła. Ściągnęła konia, który dreptał chwilę w miejscu i orał kopytami glebę.

– Ćśśś... – syknęła pod nosem, starając się opanować zdenerwowaną klacz.

Zwierzę rzuciło łbem, niespokojnie przestępując z nogi na nogę. Eileen szarpnęła kaptur ciężkiego płaszcza, który narzuciła na ramiona, aby uniknąć chłodnego wiatru. Miedziane pukle rozsypały się po ramionach, okalając szczupłą twarz. Zmarszczyła brwi i wpatrywała się w nieznanego, którego koń spokojnie stał w miejscu. Jeździec znajdował się cieniu, więc nie mogła dostrzec, kim jest ani jak wygląda.

Dziewczyna rozejrzała się niepewnie wokoło. Otaczały ją sosny, które rosły tak gęsto obok siebie, że nadawały się na idealną kryjówkę dla rzezimieszków. Mieszkała w wiosce rybackiej, obecnie znajdowała się w połowie drogi do domu. Spieszyła się, chciała zdążyć przed zmrokiem, by dowieźć do wioski chleb, który kupiła na zamkowym targowisku.

– Czego chcesz? – zapytała, z trudem maskowała drżenie głosu. Klacz cofnęła się o kilka kroków, jakby wyczuwała niepokój jeźdźca.

Eileen ukradkiem wsunęła dłoń pod poły płaszcza, gdzie ukryła miecz, który ojciec kazał wykuć specjalnie dla niej. Krótki i lekki, idealnie nadawał się dla kobiety. Zwykle unikała

noszenia broni, ale przejazd przez las nie należał do jej ulubionych rozrywek, zwłaszcza późnym wieczorem. Nie tylko kryjący się w zaroślach zbójcy byli jej zmartwieniem, ale również wygłodniałe zwierzęta, które po zmroku przemykały leśnymi ścieżkami. Za nic nie chciała stanąć oko w oko z dzikiem albo co gorsza wilkiem.

– Może cię to drogo kosztować – odparł spokojnie jeździec.

Wolnym ruchem zsunął kaptur i spiął konia, by wyłonić się z cienia. Eileen przewróciła oczami, kiedy rozpoznała złote, książęce loki.

Odetchnęła z wyraźną ulgą, poczuła, że wypełnia ją fala szczęścia.

– Chciałeś stracić głowę? – Rozluźniła mięśnie.

– Nie zdążyłabyś nawet wyciągnąć miecza z pochwy. –

Roześmiał się pewnie i podjechał bliżej. – Chyba że przyjedziesz na małe szkolenie – dodał.

Eileen nie spuszczała z niego wzroku i to nie dlatego, że mu nie ufała, wręcz przeciwnie, miała pewność, że mogłaby powierzyć mu życie, ale ostatnio rzadko miała okazję przebywać z księciem sam na sam, więc z trudnością zachowywała obojętną postawę.

– Do ciebie? – Prychnęła rozbawiona. – Co by powiedziały damy dworu?

– Podejrzewam, że... – Podprowadził bliżej konia i przystanął tuż obok jej ramienia. Nie dotknął jej jednak, chociaż miała wrażenie, że przeskakują pomiędzy nimi iskry. – Jak zwykle byłyby cholernie zazdrosne – szepnął i ujął delikatnie jej podbródek. Musnął wargami usta dziewczyny, nim zdążyła się cofnąć.

– Daray... – jęknęła po krótkiej chwili zapomnienia, a klacz cofnęła się o krok, gdy dziewczyna zacisnęła lekko uda.

– Nikt się tu nie kręci – mruknął niezadowolony, gdy się odsunęła.

– Wystarczy jedno ciekawskie oko. – Przygryzła wargę.

Musiała pamiętać, że była tylko i przede wszystkim poddana.

– Zawsze mogę powiedzieć, że eskortuję cię do wioski. – Królewski biały koń wraz z jeźdźcem z wolna okrążyli dziewczynę. – Albo że uratowałem cię przed rzeźmieszkami, którzy mogli się czaić w krzakach. Wiesz, że pobicie następcy tronu karane jest chłostą i więzieniem?

– Następcza tronu zawsze zakrada się cichaczem do spokojnych ludzi? – zapytała z ironią.

Daray znów zatrzymał konia tuż obok i znienacka ją przyciągnął.

– Jesteś winna i to niejednej zbrodni.

– Ach tak? – Uśmiechnęła się zalotnie.

– Przez ciebie muszę kłamać ojcu, dokąd się wybieram.

– A gdzie jesteś teraz? – Spojrzała mu prosto w oczy. Odnalazł w tym geście coś wyzywającego, coś, co sprawiło, że w jego oczach błysnęła iskra pożądania.

– Na polowaniu. – Zamknął jej usta pocałunkiem.

Tym razem nie odnalazła w sobie dość siły, by mu odmówić. Stęskniła się za jego dotykiem. Oddała pocałunek i gdyby tylko mogła, zaszyłaby się z księciem na plaży gdzieś, gdzie nikt nie mógłby ich odnaleźć.

Królewski koń był na szczęście czujny i w porę ostrzegł Daraya o zbliżającej się grupie strażników. Tym razem to książę cofnął się gwałtownie, spoglądając w stronę zamku, którego wieże wystawały ponad koronami drzew. Nie musieli długo czekać, żeby usłyszeć tętent kopyt.

Eileen uspokoiła oddech i zerknęła na ścieżkę za plecami. Tak, jak się spodziewała, dostrzegła na niej kilku zbrojnych. Przeniosła wzrok na księcia, ale ten wydawał się spokojny. Wiedziała, że nie pozwoli jej skrzywdzić, jednak za każdym razem, gdy pojawiali się strażnicy, czuła narastający niepokój.

– Książę. – Głównodowodzący zatrzymał konia tuż za zadem klaczy, na której siedziała Eileen.

Dziewczyna nabrała powietrza, ale wypełniający ją niepokój nie zniknął. Nigdy nie czuła się pewnie w towarzystwie strażników.

– Cóż was sprowadza? – Daray przyciągnął wodze, a żołnierz skłonił głowę.

– Król rozkazał sprowadzić cię z powrotem. – Strażnik, którego ramiona okrywał płaszcz w królewskich barwach, mimowolnie zerknął na dziewczynę.

Nie mogła odczytać jego spojrzenia. Starła się mimo wszystko zachowywać naturalnie i miała nadzieję, że nie dostrzeżł ogarniającego ją strachu.

– Z jakiego powodu? – Książę uchwycił ten gest.

– Goście, mój panie. Przybili do brzegów – wyjaśnił mężczyzna.

Daray wyraźnie się zmieszał. Eileen wiedziała, że pytanie go o sprawy królestwa w obecności strażników nie przyniosłoby niczego dobrego, choć bardzo ją to irytowało. Ukrywali łączące ich uczucie, ale w takich chwilach jak ta żałowała, że po prostu nie może zapytać o to, kogo spodziewają się na zamku. Robiło się również coraz ciemniej, a ona miała spory kawałek drogi do pokonania.

– Dziękuję, książę, za pomoc z koniem. – Odchrząknęła, gdy Daray zerknął na nią i uśmiechnął się lekko, znacząco. – Pojadę już – dodała, skłaniając lekko głowę, zdecydowanie zbyt lekko jak na córkę zwykłego rybaka.

Głównodowodzący wyraźnie zmarszczył brwi na ten gest, choć nie upomniał jej, że przed następcą tronu winno się kłaniać w pas.

– Spokojnej drogi. – Odwzajemnił gest z błyskiem w oku.

Kłamstwo goniło kłamstwo, ale nie byli w stanie nic na to poradzić. Ona, zwykła dziewczka z wioski, on – następca tronu. Tak zakazanej miłości królestwo jeszcze nie widziało i ujrzyć nie miało, dopóki księżę nie zostanie władcą. Dopiero wtedy Daray mógł zmienić prawo i zezwolić na małżeństwo z osobami niżej urodzonymi lub też nadać jej ojcu tytuł szlachecki za zasługi dla królestwa. Dziewczyna walczyła, by się nie odwrócić. Każda cząstka ciała wołała o powrót, ale umysł na szczęście zwyciężał w tej nierównej walce. Potrząsnęła głową, odganiając myśli o księciu. Musiała przeprawić się przez las i to było teraz najważniejsze. Targowisko, z którego wracała, znajdowało się tuż pod zamkowymi murami, do pokonania miała spory kawałek drogi wiodącej przez zalesioną część wyspy aż do urwiska. Stamtąd już tylko krótki odcinek dzielił ją od domu.

Eileen zatrzymała konia przy wysokich klifach i odetchnęła głęboko. Uśmiechnęła się, gdy wiatr uderzył ją w twarz. Kochała zapach oceanu. Mogłaby spędzić w tym miejscu cały dzień, a jego widok nigdy by jej się nie znudził. Mnogość barw odbijających się w wodnej tafli i to nieopisane uczucie wolności były jak obietnica, że czeka ją coś więcej niż codzienny spacer na targowisko. Znudziła się rybackim życiem, które nie przynosiło niczego nowego. Wciąż te same ryby, wyprawy do zatoki i ludzie snujący się po dobrze jej znanych alejkach. Życie nie oferowało jej zbyt wielu podniet, perspektyw, a ona miała ambicje, by żyć pełną piersią.

Aż w końcu gdzieś w głowie odzywał się złośliwy głos, który nieustannie powtarzał, że powinna wracać i zająć się obowiązkami, bo w wodzie nie ma niczego, co mogłoby odmienić jej życie, a im była starsza, tym wierzyła mu coraz mocniej. Słyszała szum fal i zmuszała się, by odwrócić wzrok, ale ocean wciąż ją wołał, a serce wyrывało się w nieznanym kierunku. Nie rozumiała tej tęsknoty.

Smutnym wzrokiem zerknęła na kosz uwieszony przy siodle. Wypieki zdążyły już ostygnąć. Miała szczęście, że piekarz zgodził się na wymianę za świeże ryby, dzięki temu za kilka godzin zje porządną kolację.

Jadąc przez wioskę, zatrzymywała się przy niektórych domach, by zostawić pieczywo. Złapała się na tym, że specjalnie przeciąga moment

powrotu do domu, ale wiedziała, że jest nieunikniony. Podprowadziła konia do niewielkiej zagrody obok drewnianej chaty i z duszą na ramieniu weszła do środka. W izbie panował półmrok. Światło księżyca wpadające do środka przez niewielkie okno rozjaśniało centralne miejsce, gdzie stał stół. Tam spędzali z ojcem kilka krótkich chwil przy posiłkach.

Eileen ostrożnie zrobiła kilka kroków, czuła, że serce zaczyna bić coraz szybciej. Chciała zapalić stojącą na stole świecę, ale ktoś gwałtownie szarpnął ją w tył i przysłonił jej usta dłonią, uniemożliwiając krzyk.

– To ja.

Usłyszała znajomy głos i odetchnęła z ulgą. Mimo ciemności rozpoznała w przybyszu przyjaciela, a gdy w końcu ją puścił, tylko utwierdziła się w przekonaniu.

– Martwiłem się – dodał i wysunął się zza jej pleców. – Dlaczego nie pali się żadna świeca? Panują tu gorsze ciemności niż...

– Wystraszyłeś mnie! – warknęła, przerywając mu. Próbowwała uspokoić walące ze strachu serce głębokim oddechem. – Co tu robisz? – Sięgnęła po omacku po świecę, ale Dorian wyrwał ją z rąk dziewczyny i zapalił.

Przeszedł w kąt domu, gdzie stały dwa łóżka. Jedno czekało równo zasłane, aż ojciec Eileen wróci z wyprawy, w drugim ktoś leżał.

– Kto to jest? – zapytał szorstkim głosem. Dziewczyna знаła go już na tyle, by wiedzieć, że w środku gotował się ze złości.

– Rozbitek. – Wzruszyła ramionami i speszona odwróciła wzrok.

Nieznajomy miał na sobie poszarpaną lnianą koszulę, brudną od krwi, mułu i piasku. Odsłaniała to, co już przy pierwszym spotkaniu powinno skłonić Eileen do natychmiastowej ucieczki. Dorian podszedł jeszcze bliżej i szybkim ruchem odkrył pozostałą część wypalonego na piersi znaku – skrzyżowanych szabli.

Dziewczyna przymknęła powieki, próbowała się uspokoić. Głupio myślała, że ukryje rozbitka w swoim domu w centrum rybackiej wioski.

– Szlag – mruknął pod nosem. Pochylił się nad jego twarzą. Wyczuł oddech, płytki, ale oznaczający, że rozbitek na pewno nie jest trupem. – Rozum postradałaś? Trzeba go dobić!

– Nie ma mowy. – Odzyskała władzę w nogach i podbiegła bliżej, zasłaniając rozbitka. Obiecała sobie, że dopóki nie będzie mogła z nim porozmawiać, nie pozwoli go stąd zabrać.

Dorian zawahał się, a blask świecy padł na jego zdenerwowaną twarz.

– Chcesz, żeby ci tu zdechł?

– Nic mu nie będzie.

Zerknęła niepewnie na chłopaka i dostrzegła błysk złotego łańcuszka. Chciała go obejrzeć dokładniej, ale rozbitek poruszył się, a ona zastygła z dłonią wyciągniętą nad jego piersią. Odwrócił twarz w jej kierunku, z trudem otworzył oczy. Miała wrażenie, że nie do końca wiedział, co się dzieje. Przyglądał się jej spod w półprzymkniętych powiek. Głębokie rozcięcie na twarzy, które ciągnęło się przez skroń tuż obok oka aż po kość policzkową, zastanawiało ją. Czy rozbitek się z kimś pobił? A może specjalnie rozcięto jego twarz? Co musiało się stać, że zakradł się nocą do jej domu?

Jego wzrok ją sparaliżował.

– Odsuń się! – rozkazał Dorian, ale rozbitek był szybszy i złapał ją za spocną dłoń.

– Cá bhfuil mé?¹ – wychrypiął tak cicho, że ledwo usłyszała.

– Nie wygląda to za dobrze. – Dorian skrzywił się i oświetlił twarz rozbitka. – Co mamrocze? To chyba w ich języku? – Zacisnął usta i zrobił to, na co jej nie starczyło odwagi. Wyciągnął spod koszuli chłopaka złoty łańcuszek, na którego końcu znajdowała się połówka owalnego medalionu. Od wewnętrznej strony był mocno postrzępiony, jakby ktoś nierówno go przepołowił. Dorian obejrzał go dokładnie i niechętnie schował z powrotem pod materiał. Jeszcze raz skierował światło na twarz obcego i kręcąc głową, rzucił kategorycznie:

– Zabieram go stąd!

– Nie... – Eileen szarpnęła ręką, wyrwała się ją z niepewnego uścisku nieznanego. – Jutro poczuje się lepiej i sobie pójdzie.

– Co?! Eileen! Jak on się tu w ogóle dostał?

– A ty jak tu wszedłeś?! – warknęła zirytowana pytaniami. – Pewnie morze go wyrzuciło i udało mu się z plaży dobrnąć do wioski.

– I co? Zaprosiłaś go do środka?

– Sam wszedł.

– Tym bardziej trzeba go...

– Dorian! – Złapała przyjaciela mocno za ramiona. – On potrzebuje pomocy. Nie ma bronii. Chciał się schronić.

– Eileen! – syknął i ją przyciągnął. Zabolało, tak mocno ścisnął jej rękę. – Ma znak i medalion, to pirat!

Szarpnęła się gwałtownie, spoglądając na nieznanego. Wciąż im się przyglądał, choć miał lekko nieprzytomne spojrzenie. Nie wiedziała, ile z ich rozmowy tak naprawdę do niego docierało.

– Nie jestem ślepa – mruknęła z lekkim wahaniem, bo przyjaciel zasiał w niej niepokój.

– Nie możemy tak ryzykować. Jeśli król się dowie...

– Nie dowie – zapewniła z mocą, która ją samą zdziwiła.

Chłopak przygryzł wargę i spojrzał przez ramię na rozbitka. Eileen miała nadzieję, że zmieni zdanie, ale Dorian pokręcił tylko głową.

– Jesteś za blisko zamku, Eileen, książę...

– A co on ma z tym wspólnego? – rzuciła spłoszona.

– Oboje dobrze wiemy co. – Spojrzał jej w oczy i zrozumiała, że okłamywanie go nie miało sensu. Wziął głęboki oddech, kiedy zauważył, że się zmieszała, i zwolnił uścisk na jej ramieniu.

Eileen odwróciła wzrok i nie chcąc dłużej przeciągać niezręcznej dla obojga chwili, zdjęła płaszcz. Nagle zrobiło jej się gorąco. Przerzuciła go niedbale przez oparcie krzesła. Nie spodziewała się, że ktokolwiek z wioski może wejść do domu jej ojca podczas nieobecności domowników. Nie przygotowała żadnej dobrej wymówki.

– Zawsze dam się wmanewrować w podejrzone sprawy.

– Usłyszała za plecami zrezygnowany głos.

– To nie jest podejrzana sprawa, zwykły rozbitek.

– Pirat, nie rozbitek! – krzyknął Dorian i roztarł skronie, jakby z nerwów zaczęła boleć go głowa.

– Może nam pomóc.

– Wybrać się na tamten świat, to pewne. – Odsunął krzesło i przysiadł na nim zrezygnowany.

– Może będzie się chciał odwdziżyć? – zasugerowała.

– Eileen, Eileen. – Roześmiał się krótko, histerycznie. – Czasami jesteś cholernie naiwna.

– Nazywaj to, jak chcesz – mruknęła urażona i znów przycupnęła obok rozbitka na łóżku. Miał zamknięte oczy, znów musiał stracić przytomność.

– To są legendy, bajki dla dziecięcych uszu. Za dużo się ich nasłuchiwałaś.

– Starsi też opowiadają brednie? – zripostowała i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Eileen. – Spowaźniał. – Nawet jeśli mówią prawdę, nikt nas tam nie chce, rozumiesz? Naprawdę sądzisz, że po tych wszystkich latach coś się zmieniło? – Nie czekał na odpowiedź, wstał. – Nie wiem, czy nie przedłużyłaś mu tylko męczarni. – Skrzywił się, złapał Eileen za ramię i po raz kolejny odsunął ją od nieznanego. – Wygląda, jakby nałykał się sporo morskiej wody, a ta rana...

– Przestań – przerwała mu ostro i ruszyła w stronę kotła zawieszzonego nad paleniskiem. Chciała zagrzać wodę, by obmyć twarz obcego.

– Na wszelki wypadek przywiążę go do łóżka. – Zamyślił się Dorian.

– Ty tak poważnie? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Jest nieprzytomny.

Rozpalenie paleniska nie stanowiło większego problemu. Uporała się z tym w parę chwil.

Drewno trzaskało pod wpływem ognia, który już dawno stał się jej ulubionym towarzyszem w momentach, gdy wpatrywała się w morze za oknem i zastanawiała, czy ojciec jest bezpieczny na królewskim galeonie. Wyprawy stały się tak częste, że przestała obawiać się samotnych wieczorów. Nawet rozbitek, który niespodziewanie wtargnął do jej domu, nie był w stanie sprawić, że straciła zimną krew. Na dodatek zemdlął szybciej niż złapała za miecz ojca.

Drgnęła na samo wspomnienie momentu, w którym drzwi otworzyły się, uderzając w ścianę, a nieznanomy po prostu wpadł do środka. Ledwo udało jej się szarpnąć go w stronę łóżka, a później wciągnąć na miękką pierzynę.

– Spędziłam z nim cały dzień sama – odparła po chwili. Chciała uspokoić przyjaciela, który nadal zerkał niepewnie na nieznanego. – Nie powinieneś już iść? Matka będzie cię szukać.

– Domyśli się, gdzie jestem. – Skrzyżował ramiona na piersi, jakby nie zamierzał jej opuścić przez całą noc.

– I dorobi sobie teorię.

– Mnie to nie przeszkadza. – Uśmiechnął się wymownie i posłał jej krótkie spojrzenie.

– Ale mnie już tak, bo mija się z prawdą. – Wstała, otrzepując dłonie o skórzane spodnie.

– A jaka jest prawda? – Uniósł brwi, jakby chciał wyciągnąć z niej wyznanie. Wyraźnie się uspokoił.

– Po co pytasz, skoro wiesz? – Zaczerpnęła wody z ogromnego kotła i wlała trochę do glinianej misy. Wolną ręką sięgnęła do szmat leżących na drewnianej półce. Nie patrzyła przyjacielowi w oczy, by nie potwierdzić jego słuszných podejrzeń.

Dorian wyraźnie się zasmucił.

– Eileen, chcesz tak żyć? – Rozłożył bezradnie ramiona. – Nie pasujesz do dworu.

– Nie tobie to oceniać. – Naburmuszyła się nieznacznie.

– Zastanów się nad tym. Przypomnij sobie, jak wiele do powiedzenia miała nasza miłościwa królowa. Nie mogła sama o niczym zdecydować. Wszędzie towarzyszył jej wianuszek dam dworu i kilku strażników. Prawie nie pojawiała się w porcie. Eileen... chcesz pożegnać się z oceanem raz na zawsze?

Dziewczyna zacisnęła wargi, powstrzymując się przed kąśliwą uwagą i wyminęła chłopaka. Rozmowa znów zmierzała w niebezpiecznym kierunku. Dobrze go znała.

– Małżeństwo z tobą dałoby mi więcej swobody? – zapytała w końcu drżącym głosem. – Zostawiałbyś mnie tutaj za każdym razem, gdy król wymyśliłby nową wyprawę. Musiałabym łątać pierzyny i skubać kaczki. – Zaczęła wymyślać naprędce kolejne argumenty, miała nadzieję, że Dorian w końcu zrozumie, co chciała powiedzieć. Kochała go jak brata. Nie patrzyła na niego jak na mężczyznę. Tak postrzegała tylko Doraya, równie nieosiągalnego jak wyprawa na morze.

– Ale nie musiałybyś całe życie udawać – przerwał jej zrezygnowany.

– Dorianie, jest tyle dziewczyn w wiosce – westchnęła.

Przeczesała dłonią włosy. Nigdy nie wyznał jej uczuć wprost, ale i ona nigdy nie dała mu do zrozumienia, że mogłoby ich połączyć coś więcej niż tylko przyjaźń. Mimo wszystko było jej cholernie trudno rozmawiać z nim w „ten sposób”.

Uśmiechnął się tylko. Eileen była pewna, że nie chciał się powtarzać, bo już nieraz wspominał, że wyróżniała się wśród innych dziewczyn w wiosce. Rzadko chodziła w chustach, nie bała się kąpać w morzu i ubrudzić błotem. Często chadzała na klify i pozwalała, by wiatr targał jej

włosy. Nie uciekała wzrokiem od mężczyzn jak pozostałe kobiety, a praca w domu nigdy nie stanowiła dla niej priorytetu.

– Przykro mi, Eileen. Będę cię prześladował, póki będę mógł. – Rozejrzał się po domu, jakby tym razem to on chciał coś przed nią ukryć.

Odnalazł wzrokiem kawałek sznura, który spoczywał nieopodal kotła. Związał nim dłonie rozbitka i dodatkowo przymocował mocno do ramy łóżka.

– Więc, co ciekawego ci powiedział, kiedy pierwszy raz odzyskał przytomność? – zapytał i usiadł przy stole. Podparł głowę dłonią i spojrzał na Eileen, która zaczęła obmywać twarz chłopaka. Zachowywał się, jakby wcześniejsza rozmowa się nie odbyła. – Domyślam się, że rozumiałaś.

– Zapytał, gdzie jest. Tak jak teraz. – Obruszyła się lekko, wyzymając szmatkę z krwi i wody. – Ale udawałam, że nie rozumiem.

– I?

– Zapytałam, kim jest. – Zmarszczyła brwi, jakby przypominała sobie tamtą chwilę. – Ktoś go nieźle urządził. – Zwróciła jego twarz w stronę Doriana.

– Pewne cięcie – przyznał, wpatrując się w idealnie prostą ranę, z której wciąż sączyła się krew. – Nie zatamujesz, trzeba zszyć.

Sięgnęła po medalion zawieszony na szyi rozbitka i ostrożnie go zdjęła.

– Jest piękny – powiedziała cicho, a kąciki jej ust drgnęły lekko w uśmiechu.

– Nie myśl o tym, Eileen. – Dorian pokręcił głową, znał jej tęsknotę za morzem i tym, co nieznane. – To nie nasz świat.

– Jesteś uparty jak starsi.

– Może dlatego, że kiedyś będę do nich należał? – W swoich rękach ukrył dłonie, w których ścisnęła medalion. – Wypuścisz go jutro i zapomnisz.

– Ale...

– Obiecaj. On nie może się dowiedzieć, gdzie się znalazł.

– To przypadek.

– Przypadek czy nie – przerwał jej ostro. – W każdej bajce jest ziarno prawdy. Przypomnij sobie, co piraci zrobili z Ardalem – dodał, wbijając w nią wyczekujące spojrzenie.

Eileen zacisnęła usta i spojrzała na rozbitka. Nie wyglądał na krwiożerczego zabójcę.

- Nie zdradz się – poprosił szeptem Dorian, widział, że wciąż się wahała.
- Bądź spokojny, nie jestem głupia. – Posmutniała, przykładając mokrą szmatkę do czoła pirata.

Czuła złość na Dorian, że odkrył jej małą tajemnicę, choć musiała przyznać przed sobą, że nie wiedziała, co zrobi, kiedy rozbitek odzyska pełną świadomość.

Rozdział II

– Zamierzasz mnie torturować?

Eileen przywarła gwałtownie plecami do ściany, kiedy usłyszała męski, lekko zachrypnięty głos. Skierowała wzrok na łóżko, gdzie leżał rozbitek. Przyglądał się jej uważnie i całkowicie przytomnie, ciemnymi oczami. Poczła strach, ale postanowiła go nie okazywać.

– Gdybym chciała cię torturować, wezwałabym strażników, kiedy wtargnąłeś do mojego domu. – Przełknęła ślinę i pożałowała, że nie ma przy niej Doriana.

Rozstali się późnym wieczorem. Przez całą noc niemal nie spała, nieustannie spoglądając na rozbitek. Próbowwała przygotować się na moment, gdy się wybudzi. Wyobrażała sobie, że usiądzie obok na łóżku, a on podziękuje za ratunek. Rzeczywistość mocno rozminęła się z jej nadziejami. Właśnie przygotowywała śniadanie, a on nie wyglądał na wdzięcznego.

– Gdzie jestem? – zapytał.

– Na Naori.

– Ty mnie przywiązałaś do łóżka? – Szarpnął oplątanymi liną rękoma.

– Nie. Nie potrafię tworzyć takich węzłów.

– Kto to zrobił?

– Dorian... – Poczła dziwny niepokój. Musiała zacząć uważać, co mówi. Odepchnęła się od ściany, niepewnie podeszła bliżej mężczyzny.

Nie spuszczał z niej wzroku, śledził każdy najmniejszy gest, co sprawiało, że czuła się coraz mniej opanowana.

– Obiecałam, że cię wypuszczę, gdy się obudzisz, więc...

– Wyciągnęła rękę w jego stronę. W drugiej trzymała nóż, by rozciąć nim więzy.

– Nie boisz się, że poderżnę ci gardło? – Spoważniał, a Eileen zamarła w pół kroku.

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

– Bo jestem piratem? – zasugerował.

– I ostrzegasz mnie? – mruknęła cicho.

Cofnęła rękę. Nie mogła mu tak po prostu zaufać, to byłoby nieroztropne.

– Uratowałam cię? – powiedziała z wyrzutem.

– Mogę cię zgwałcić i uciec. – Wzruszył ramionami.

Eileen nie mogła oprzeć się wrażeniu, że chłopak kpi.

– Po miesiącach na łajbie każdy kąsek jest smaczny – dodał, kiedy zauważył, że się zawahała.

Otrząsnęła się po jego słowach, które w pierwszej chwili mocno ją poruszyły,

– W tym stanie? – Wskazała na rozbitą skroń, odzyskując animusz.

Nagle ktoś szarpnął klamką drzwi. Dziewczyna podskoczyła w miejscu.

– Eileen? Skarbie, jesteś w domu? – Usłyszała znajomy, lekko zdziwiony głos.

– O nie... – jęknęła.

– Twój mąż? – Pirat roześmiał się ironicznie.

– To mój ojciec – syknęła i rozglądnęła się w panice po domku.

– Otwórz może?

– I co mu powiem?

– Że sprowadziłaś sobie pirata...

– Bądź cicho! – syknęła zdenerwowana.

Spodziewała się ojca najwcześniej za kilka dni. Jak widać, nie przewidziała wielu rzeczy, również tego, że podróż może skończyć się szybciej. Rozejrzała się w popłochu po chatce.

Raz kozie śmierć – pomyślała. Szarpnęła mocno drzwi i wpuściła ojca do środka. Jowan był starszym mężczyzną, choć jeszcze nie tak, by siadać przed domem i opowiadać historie. Wciąż pływał jako kapitan floty i nie zamierzał się z tym żegnać. Świetnie orientował się w szlakach i nawigacji, a król cenił sobie jego rady.

Uśmiechnął się szeroko na widok córki, ale gdy zamknęła drzwi i dojrzał w kącie pokoju nieznanego, pytającym wzrokiem zerknął na Eileen.

– Eileen, dziecko – odchrząknął. – Co to ma znaczyć? –

Nagle zabrzmiał surowo, jakby złamała jakiś zakaz lub obietnicę.

Chłopak prychnął kpiąco.

– Kapitan floty królewskiej – mruknął.

– Nie znam go, tato. – Eileen zasłoniła chłopaka ciałem.
– Wyrzuciło go morze.
– Morze? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Co robi w moim domu?
– W naszym – odpowiedziała z naciskiem Eileen. – I jest ranny –
wyjaśniła.
– Trzeba go było zostawić rybom na pożarcie – warknął, po czym zwrócił
się w stronę rozbitka. – Kim jesteś?
– Dla ciebie mogę być i jarmarcznym błaznem – mruknął.
Jowan podszedł i szarpnął koszulę na jego piersi, ale rozbitek nawet się
nie poruszył. Podniósł tylko wzrok na mężczyznę.
– Jesteś piratem – stwierdził Jowan, kiedy dostrzegł wypalony znak.
Skrzyżowane, splecione liną szable.
Teraz i Eileen widziała dokładnie. Aż zaparło jej dech z wrażenia.
– Jeszcze jakieś wątpliwości? – Chłopak wpatrywał się w Jowana
z niesamowitą siłą w spojrzeniu. Zaimponował Eileen, w końcu pozostawał
na ich łasce.
– Jak ci na imię? – Kapitan wyprostował się, uniósł podbródek chłopaka,
by lepiej mu się przyjrzeć.
– Nolan – odparł wciąż opanowanym głosem rozbitek.
– Skąd ta rana? – Kapitan wskazał na rozcięcie.
– A twoja?
Jowan się zmieszał. Miał nadzieję, że wysoki kołnierz ukryje rozcięcie
na szyi. Przeniósł wzrok na córkę, która, obejmując się ramionami,
cierpliwie czekała na rozwój wypadków.
– Gdzie reszta twojej załogi? – Jowan zmarszczył lekko brwi.
– Myślisz, że dałem się tak pokiereszować, żeby zastawić na was pułapkę?
– Uciekasz?
W odpowiedzi pirat prychnął, jakby chciał wyśmiać pytanie mężczyzny.
– Chcę ci pomóc – zapewnił go Jowan.
– Nie zależy mi – prychnął mężczyzna i odwrócił wzrok.
– Jeśli doniosę królowi, zostaniesz powieszony, wiesz o tym.
– Widocznie tak ma się zakończyć moje marne życie – warknął
zirytowany już Nolan.

Eileen zauważyła, że zaciska dłoń w pięść. Albo tak bolała
go pokiereszowana twarz, albo zaczynał tracić cierpliwość. Najchętniej

przerwałaby ojcu to przepytywanie i zrobiła nawet krok do przodu, ale nagle rozbitek rozluźnił się trochę i rozprostował palce.

– Szukałem banitów. Najwyraźniej pobłądziłem – dodał po krótkiej chwili.

– Nigdy o nich nie słyszałem – odparł Jowan, zmrużył oczy. – Pójdę do króla, a ty zdradzisz mu drogę na wyspę – zaryzykował po chwili namysłu.

– Nie. – Chłopak wbił w niego pewne spojrzenie.

– Zginiesz. Rozumiesz to? – Kapitan ukrył za plecami drżące z nerwów dłonie.

– Trí bhás immortality...² – syknął Nolan, a Eileen nabrała gwałtownie powietrza. Zrozumiała, że ojciec nie przekona go do współpracy.

– Nie rób tego – poprosiła, podeszła do Jowana, położyła mu drobną dłoń na ramieniu. – Jest sam, nie miał broni.

– Masz za dobre serce, dziecko. – Ojciec tylko pokręcił głową. – Gdyby nie to, że jest ranny, już dawno mógłby cię zabić.

– Tato... – jęknęła, chociaż czuła, że nic nie wskóra.

– Eileen! – Szarpnął ją za ramię, odciągnął od rozbitka. – Czy ty rozumiesz wagę tej sprawy? Dorian nie wybił ci tego pomysłu z głowy?

– On... – Wskazała rannego. – Sam tutaj przyszedł. – Ściszyła głos. – Chciał się ukryć.

– Pomyśl, co się stanie, jeśli znajdzie go tu młodszy książę? – Odchrząknął zdenerwowany, a dziewczyna zerknęła na niego wystraszonego wzrokiem. – Wiem od dawna – dodał, jakby czytał jej w myślach. – Nie będę prawil ci kazań ani wypytywał o rzeczy, które są wyjątkowo krępujące. – Pochylił się do niej i szepnął: – Ale mam nadzieję, że wiesz, co powinnaś zrobić.

– On o niczym nie wie. – Pokręciła gwałtownie głową.

– On...

– Jest synem króla – uściślił, poprawiając kapitański płaszcz. Odruchowym gestem dotknął złotej klamry spinającej go pod szyją. – Jeżeli ten młody chłopak naprawdę jest piratem – kontynuował ojciec, zerkając na rozbitka – to znaczy, że znaleźli się niebezpiecznie blisko naszej wyspy, a to z kolei oznacza...

– To niczego nie zmienia – przerwała mu gwałtownie. – Piraci już kilka razy atakowali wyspę i nigdy nie reagowaliście.

– Ale nigdy też żadnego nie wyrzuciło morze. Na dodatek rannego, jak ten tu. – Z wolna podszedł do kawałka lustra, który wisiał na ścianie, po czym ostrożnie poprawił kołnierz płaszcza. – Może będą go chcieli odbić?

Eileen spuściła wzrok. Zrozumiała, że ojciec miał rację. Oboje zwrócili się w stronę chłopaka wciąż przywiązanego do łóżka. Patrzył na nich w milczeniu i z lekkim napięciem.

– Dostaniesz jedzenie i wodę, a później odejdziesz – westchnął w końcu Jowan.

– Skąd zmiana decyzji? – Nolan zmarszczył brwi.

– Jesteś za młody, żeby wisieć na szubienicy.

– A może załoga tylko czeka na znak?

– Kto z załogi tak cię pokieroszował? – Widząc, że trafił w czuły punkt, dodał: – Wieczorem wyjdiesz i znikniesz. Nie ma tu żadnych banickich mieszkańców, wiedziałbym.

Nolan zmrużył oczy, jakby nie dowierzał, ale nie powiedział nic więcej. Spuścił wzrok na spętana dłoń.

– Muszę zdać królowi raport o wyprawie – powiedział Jowan do Eileen. – Bądź rozważna – dodał i zanim wyszedł, pocałował ją w czoło.

Wyszedł, ale rzucił jeszcze Nolanowi ostrzegawcze spojrzenie. Dziewczyna przesunęła skobel w drzwiach, przytuliła policzek do drewna i przymknęła oczy.

– Macie straszliwie miękkie serca.

Odwróciła się w jego stronę.

– W przeciwieństwie do waszych – prychnęła zirytowana.

Spodziewała się chociaż odrobiny wdzięczności, jednak pomyliła się boleśnie. Wróciła do stołu, na którym wcześniej zostawiła chleb. Rozkroiła go na kilka mniejszych pąjd, solidną kromkę podała chłopakowi i uwolniła mu jedną rękę. Stała niebezpiecznie blisko łóżka. Odebrał chleb bez słowa.

– Kim są banici? – zapytała, kiedy usiadła przy stole. Czowała głód, więc oderwała kawałek miękkiego mięszu ze środka.

– Wygnańcami – mruknął, przeżuwając. – Nie mów, że nie słyszałaś nigdy tych bredni o wielkim Wylłow? – Oparł się o ścianę w niedbałej

pozie, jakby się rozluźnił.

– Słyszałam historie bardów – przyznała. – Miał dwóch synów.

– Wyllow posiadał ich trzech – poprawił ją i opuścił bezradnie rękę z pajdą. – Raegen, Meritt i... Ardal. Ten ostatni został wygnany z ludźmi, którzy go poparli.

– Skoro został wygnany, to po co go szukasz?

– Jego już raczej nie znajdę, nie żyje od dawna.

– Skąd wiesz?

– Ważne, że wiem. – Zerknął na nią. – Wiem też, że zostawił potomka i to jego muszę odnaleźć.

– Tu go nie ma. – Eileen pokręciła głową. – Król skazałby go, gdyby tylko się dowiedział.

– Chyba że byłby ślepy i nic nie zauważył. – Przeniósł wzrok na węzeł na nadgarstku.

– Chcesz wody? – odchrząknęła, chcąc zmienić temat. Nie czekając na jego odpowiedź, rozlała napój do dwóch kubków.

Chłopak nie zamierzał niczego zdradzać, a tylko zasiał większy niepokój.

– Kiedy łaskawie wciągnęłaś mnie na łóżko – zatrzymał ją w pół kroku – miałem medalion?

Eileen przymknęła oczy, wzięła głęboki wdech.

– Nie przypominam sobie. – Wzruszyła ramionami, ale odwróciła wzrok. Nie mogła patrzeć mu w oczy i kłamać. – Mogę rozejrzeć się po plaży, jeśli chcesz.

– Dlaczego miałabyś mi pomagać? – Zmarszczył brwi, gdy zerknęła na niego przez ramię.

– Może kiedyś będziesz chciał się odwdzińczyć? Choć to raczej niemożliwe, żebyśmy się jeszcze spotkali. Przyniosę więcej wody – odparła wymijająco i wyszła z domu. Zamknęła starannie drzwi, by nikt z wioski nie mógł zajrzeć do środka.

Wsunęła dłoń do kieszeni wszytej pomiędzy poły sukni i zacisnęła palce na owalnym medalionie, który ściągnęła z szyi pirata poprzedniej nocy. Nie chciała go ukraść, ale wykorzystać, jeśli sprawy wymknęłyby się spod kontroli.

Przeszła przez wioskę. Uśmiechała się na widok rozbawionych dzieci, które topiły kamyki w niewielkiej drewnianej balii, a później skręciła na plażę. Wąskim przejściem przedostała się na piaszczysty teren. Czuła,

jak głowa pulsuje od nadmiaru wiadomości. Szła brzegiem i znacznie oddaliła się od wioski. Usiadła pod skarpą tworzącą pewnego rodzaju zadanie i sięgnęła po medalion. Przyglądała mu się dłuższą chwilę, uważnie badała palcami kształt.

– N. agus L. – przeczytała cicho, kiedy dostrzegła wyryte na brzegu inicjały. Z tyłu znajdował się napis, jednak brakowało drugiej części i niewiele jej mówił.

Ukryła go w dłoniach i spojrzała na fale. Co takiego mogło się wydarzyć, że piraci porzucili towarzysza? Zdradził ich?

Pokłócili się? Nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek chciałby go odbijać. Czy ojciec mógł mieć rację?

Nagle z wydm zeskoczyła postać i wylądowała przed dziewczyną w przysiadzie. Eileen chciała się poderwać, ale chłopak przysłonił jej usta ręką.

– To ja. – Daray uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo zabawne – prychnęła. – A gdybym miała ukryty sztylet i dźgnęła cię w obronie?

– Spodziewałem się miłszego powitania. – Chłopak zmarszczył brwi i zsunął z głowy kaptur.

– A ja nie spodziewałam się ciebie tutaj, w środku dnia, w dodatku gdy mój ojciec jest na wyspie. Mogłam cię pomylić z pi... – Nie dokończyła, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

– Nie mogę dłużej czekać, za bardzo tęskniłem. – Przyciągnął jej głowę i przytknął czoło do czoła.

– Sporo ryzykujesz. – Rozejrzała się niepewnie. Emocje podsycił fakt, że skrywała w dłoniach medalion.

– Ojciec mnie nie powiesi. – Wzruszył ramionami i popatrzył jej prosto w oczy. – Nie chcę już dłużej tego ukrywać!

– Oszalałeś. – Zaśmiała się nerwowo i wstała z piasku.

Daray przygryzł wargę i również wstał. Zdążyła już odejść kilka kroków w stronę wody. Zatrzymała się tuż nad brzegiem, gdzie fale mogły łaskotać ją w stopy. Wzięła głęboki oddech, napawała się morskim powietrzem.

– Wczoraj przypłynęła księżniczka, z którą ojciec chce mnie zeswatać. – Książę podszedł do dziewczyny. – Muszę mu o nas powiedzieć – dodał, gdy gwałtownie podniosła wzrok.

– Sprzeciwi się, dobrze o tym wiesz – odpowiedziała z żalem.

– Ojciec nie zmusi mnie do tego małżeństwa.

Ruszyli wzdłuż plaży. Nie pozwoliła chwycić się za rękę, co wyraźnie zbiło go z tropu.

– Cathal nie miał wyboru – rzuciła przez ramię. – Ty też nie będziesz miał. Twój ojciec nie znosi nieposłuszeństwa.

Książę zatrzymał się raptownie. Zdziwiona dziewczyna odwróciła się w jego stronę, ale Daray spojrział na nią z góry.

– Mam sobie znaleźć kogoś innego? – zapytał bez ogródek. – Tego właśnie chcesz?

– Im szybciej to zrobisz, tym mniej będzie bolało. – Odetchnęła.

A więc stało się to, na co czekała. Spodziewała się tego wcześniej czy później. Czuła się na to przygotowana, ale Daray najwidoczniej nie.

– Zwariowałaś? – Ujął jej podbródek i skierował twarz w swoją stronę. – Nie chcę innej!

– Twój ojciec... – Próbowала protestować.

– Nie interesuje mnie, co o tym myślisz! – krzyknął, przerywając jej. – Zrzekłbym się prawa do tronu, byleby zostać z tobą!

– To bez sensu. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Nie wiesz, co mówisz. Nie masz pojęcia, ile dziewczyn oddałoby wszystko, by być z tobą i mieszkać w pałacu.

– Ale nie ty – zauważył. – Prawda?

Zamilkł. Eileen nigdy nie była posłuszna, ale on nie przywykł do takiego uporczywego sprzeciwu. Puścił jej podbródek. Przyjemna atmosfera prysła jak woda rozbijająca się o skały. Cofnął się o kilka kroków, zsunął rękę po jej ramieniu, aż natrafił na zaciśniętą pięść.

– Coś się stało? – zapytał, kiedy gwałtownie spróbowała cofnąć rękę.

– N... nie...

– Znalazłaś coś... – stwierdził nagle, siłą rozwierając jej palce. – Eileen – jęknął i podniósł na nią wzrok. – Przecież to jest ich medalion. Skąd go wzięłaś?

– Znalazłam. – Rozejrzała się, chcąc ukryć zmieszanie.

– Tu? Na plaży? – Przyciągnął ją, potrząsnął nieco za mocno. – Na wyspie jest pirat! Widziałaś kogoś?

Pokręciła głową zdenerwowana, nie mogła zrozumieć, jak mogła być tak nierozważna. Daray nie spuszczał z niej wzroku, jakby chciał poznać myśli kłębiące się w jej głowie.

– Wracaj do domu – rozkazał surowym tonem. – I zostań tam, dopóki strażnicy nie przeszukają wyspy.

– Będziecie sprawdzać każdy krzak? To tylko medalion, może woda go wyrzuciła i...

– Nie bądź naiwna – prychnął. – Za ciężki, żeby niosły go fale. Jeśli będzie trzeba, sprawdzą w każdym domu – dodał, odwrócił się i bez pożegnania odszedł w stronę pałacu.

Chciała iść jak najspokojniej, ale drżące z emocji nogi zaczęły się plątać już przy pierwszych krokach. Gdy chłopak na dobre zniknął za wydmami, Eileen podkasła spódnicę i biegiem opuściła plażę. Nie rozglądała się na boki, jak dziecko we mgle przebrnęła przez główną wioskową drogę, nie zauważyła nawet swojego przyjaciela.

– Eileen? – Dorian zatrzymał ją siłą, gdy mijała jego dom. – Co się stało?

– Jestem głupia jak stary osioł – jęknęła ze łzami w oczach i szepnęła: – Daray zabrał medalion.

– Medalion tego... – Urwał gwałtownie, przygryzł usta. – O jasna cholera.

– Będą przeszukiwać wioskę.

– Eileen, musisz pozbyć się go z domu. Jeśli strażnicy go znajdą, król zamknie ciebie i Jowana w lochach. – Zagarnął ją ramieniem, skierował w stronę chaty.

– Spróbuję go wyprowadzić! – warknęła i wzięła kilka głębszych oddechów.

– Sama? Zwariowałaś do reszty? Pomogę ci.

– Nic mi nie zrobi – burknęła. Denerwowała się coraz mocniej. – Nie mam czasu na przepychanki. Musisz ich jakoś spowolnić.

Dorian syknął wściekle pod nosem, doprowadził dziewczynę pod same drzwi.

– Idź na klify. – Skinął głową za plecy w stronę spadzistych urwisk. – Tam go ukryjesz.

Eileen nie czekała, aż przyjaciel zmieni zdanie. Wbiegła do domu, dokładnie zamknęła za sobą drzwi. Podbiegła do łóżka, na którym wciąż siedział rozbitek.

– Musisz się ukryć. Król wie, że jesteś na wyspie – powiedziała wprost. Nie było czasu na owijanie w bawełnę.

– Twój ojciec jednak mu powiedział? – zachowywał się, jakby go to nie obeszło.

– Nie, młody książę się domyślił.

Przykucnęła przy ramie łóżka, chciała odwiązać linę i zastygła w bezruchu, gdy pirat pomachał jej przed oczami złotym wisiorkiem na łańcuszku. Dwie skrzyżowane szable, podobne jak te wypalone na jego piersi. Nolan musiał go odnaleźć, choć był ukryty pod poduszką.

– Możesz mi powiedzieć, co to jest? – zapytał spokojnym głosem.

– Wisior. – Przełknęła ślinę.

– Ukradłś go komuś?

– Znalazłam – warknęła i wyszarpnęła mu go z ręki. – A jeśli chcesz przeżyć, to przestań zadawać durne pytania, tylko wstawaj. – Rozwiązała sznur i nim zdążyła się zorientować, chłopak przygniótł ją do ziemi, zaciskając dłoń na jej szyi.

– Lubisz takie błyskotki? – warknął. – Gdzie mój medalion?

– Nie mam go – jęknęła, czuła, że wzmocnił siłę rąk. – Strażnicy zaraz tu będą – dodała, miała nadzieję, że to zmobilizuje go do ucieczki. Uparcie jednak wciąż zaciskał palce wokół jej szyi. Spojrzała mu w oczy. – Nolan, proszę... – szepnęła, chwytając go za nadgarstki. Zaczynało brakować jej powietrza, a twarz Nolana powoli znikła we mgle.

– Masz szczęście, że nienawidzę mordować – warknął i wstał, lekko się zachwiał, ale utrzymał równowagę.

Eileen odkaszlnęła, zrobiła gwałtowny wdech. Posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie i również wstała.

– Ile mam czasu? – zapytał.

– Niewiele...

Zawiesiła łańcuszek z szabelkami na szyi i sięgnęła po płaszcz podróżny, który miała na sobie poprzedniego wieczoru. Narzuciła go na ramiona chłopaka.

– Załóż kaptur – poleciła. – Co z ciebie za pirat, skoro nie lubisz mordować?

– Nic o nas nie wiecie – stwierdził i zawiązał supeł pod szyją. – Prowadź – dodał, strzepując z nadgarstka resztkę liny.

Eileen wyrzała na dróżkę przed domem. Wymknęli się z chaty prosto na drogę wiodącą w górę na klify, gdzie, jak twierdził Dorian, pirat mógł znaleźć schronienie.

* * *

Jowan cierpliwie czekał, aż stary król sprawdzi jego zapiski. Nie czuł zdenerwowania, nie pierwszy raz przyszło mu rozmawiać z władcą, który cenił go, podobnie jak pozostałych kapitanów. Znali morze jak nikt w królestwie, umykali piratom i bezpiecznie wykonywali powierzone zadania, takie jak dostarczanie produktów z sąsiednich wysp i handel z innymi królestwami.

By zabić czas, przystanął obok okna. Rybacka wioska ukryta była za wzgórzem, nie mógł jej dojrzeć, zauważył natomiast młodszego księcia na białym koniu wracającego w pośpiechu do zamku.

O tym, co łączyło Eileen i Daraya, dowiedział się przypadkiem. Wrócił z wyprawy, statek nocą zacumował w porcie, a on widział ich spacerujących wzdłuż plaży. Księżę miał na sobie ciemny płaszcz z kapturem, ale jej miedziane włosy rozpoznałby wszędzie. Trzymali się za ręce i nagły podmuch wiatru zrzucił kaptur z głowy chłopaka. Te sekundy wystarczyły, by Jowan dostrzegł złote loki księcia. Nikt w wiosce takich nie miał.

– Świetnie się spisałeś. – Król pokiwał głową z uznaniem. – Zresztą jak pozostali z wioski. Szkoda, że żaden nie spotkał po drodze galeonu Owena. Jeżeli nie wróci do następnego tygodnia – mężczyzna zamyślił się przez chwilę – będę musiał uznać, że ci barbarzyńcy zrabowali jego statek.

Jowan zwiesił głowę na samą myśl o ojcu Doriana. To miała być jego ostatnia wyprawa na morze.

– Często spoglądam przez to okno na ocean. – Król przystanął za kapitanem. – Uspokaja mnie.

– Moja córka oddałaby wszystko za podróż galeonem. – Jowan zmusił się do uśmiechu i odwrócił się do władcy.

– Jest kobietą... Ocean, przygody... – Wyminął kapitana i z wolna skierował się w stronę tronu. – To nie jest ich świat.

– Eileen nie jest zwykłą kobietą. – Jowan odchrząknął wymownie. Temat zmierzał w niebezpiecznym kierunku. Szybko go zmienił. – Doszły mnie wieści o wizycie księżniczki.

– Cóż. – Król znów wyjrzał przez okno. – Znalazłem żonę starszemu synowi, pora, bym zajął się młodszym. Choć nie wyglądał na zadowolonego, gdy przedstawiłem mu plany.

– Może sam znalazł wybrankę serca? – zasugerował i skrzyżował dłonie za plecami.

– Wymyka się często, ale to nie oznacza, że ta panna jest dobrą kandydatką na przyszłą królową. – Król uśmiechnął się porozumiewawczo.

Jowan zacisnął zęby. Nie miał zamiaru zdradzać królowi, kto jest obiektem westchnień jego syna, choć nie chciał również unieszczęśliwić córki. Nim jednak zdecydował, co powinien zrobić, młodszy syn króla wbiegł do sali tronowej. Jowan skłonił się nisko, jak wymagał protokół.

– Ojciec. – Daray zatrzymał się przed królem i pokłonił z szacunkiem głowę. – Ludzie z wioski znaleźli to na plaży. – Wyciągnął w kierunku króla połówkę owalnego medalionu, a Jowanowi zamarło serce, by po chwili ruszyć galopem.

– Pirackie świecidełka. – Władca zmarszczył brwi, odebrał wisior od syna. – Na której plaży?

– Przy wiosce rybackiej – wyjaśnił, wymienił z pobladłym Jowanem spojrzenie.

– Roześlij strażników, niech przeszukają każdą dziurę na tej wyspie! Co tam robiłeś, synu? – zapytał, nim chłopak zdążył się wycofać.

– Nie byłem w wiosce, ojciec. Rybaka, który to niósł, spotkałem po drodze – skłamał.

Jowan świetnie wiedział, że Daray oszukuje, ale nie zamierzał teraz tego wyjaśniać. Wątpił, by kiedykolwiek miał okazję z nim o tym porozmawiać.

– Roześlij strażników – powtórzył król, spoglądając na trzymany w dłoni medalion. – Możesz odejść, Jowanie. Przyślę posłańca z twoim wynagrodzeniem – dodał i skierował się do komnat za salą tronową.

Kapitan, by nie wzbudzać podejrzeń, wolnym, w miarę spokojnym krokiem ruszył do wyjścia, a później korytarzem prosto do ogromnych wrót wiodących na zewnątrz zamku. Tam odszukał konia, którego pilnował stajenny. Dosiadł go, podziękował chłopakowi za pomoc i wyjechał na rozwidlenie. W lewo do portu i pozostałych wiossek, w prawo do domu. Skierował konia do wioski rybackiej, zaciskając boleśnie zęby, ale dopiero gdy był pewien, że zniknął z pola widzenia strażników królewskich, puścił się galopem przez las.

Wpadł do domu na drżących nogach. Nie odnalazł jednak ani Eileen ani Nolana. W pierwszej chwili chwycił klamkę drzwi, aby wybiec na drogę w poszukiwaniu pomocy, ale się zawahał. Jeśli Eileen nieopatrznie

przekazała księciu medalion, na pewno postanowiła ukryć rozbitka. Usiadł za stołem, próbował uspokoić oddech, gdy do środka wszedł Dorian.

– Szukają go? – wysapał.

– Tak – przyznał mężczyzna.

– Widziałem, jak wyprowadzała go na klify. – Dorian ściszył głos, usiadł na wprost Jowana. – To moja wina. Miałem go stąd zabrać, gdy tylko...

– Nic jej nie zrobił? – Mężczyzna spojrzał mu prosto w oczy.

– Nie. – Dorian nerwowo potarł włosy. – Dlaczego w ogóle go ukrywała?

– Z tego samego powodu, dla którego nie wyrzuciłeś go z domu, a ja nie wydałem królowi – westchnął Jowan, podparł brodę na dłoni w geście rezygnacji. Potarł ją z wolna. – To nas zgubi. Należy powiedzieć starszym. Muszą zdecydować, co dalej, jeśli strażnicy znajdą tego chłopaka.

– Eileen go ukryje.

– Wiemy, że nie odpłynie z tej wyspy niezauważony. – Kapitan wstał. – Zostań na miejscu, póki przeszukują wyspę. Mam nadzieję, że Eileen uda się wrócić, nim tutaj dotrą – dodał i skierował się ku wyjściu.

Dorian wyszedł zaraz za nim i zatrzasnął drzwi. Niepewnie zerknął na klify, ale wiedział, że musi czekać, bo teraz mógłby naprowadzić strażników na jej trop.

Rozdział III

Eileen związała ciężki płaszcz pod szyją i niepewnie spojrzała na Nolana, który siedział pod zimną skałą. Rana musiała boleć. Widziała, jak marszczył czoło i dociskał do niego dłoń. Wyjrzała na zachodzące słońce. Nie mogła dłużej czekać. Wracanie do domu przy świetle księżyca było niebezpieczne. Strażnicy natychmiast by ją zatrzymali, a w najgorszym wypadku zaczęli przepytывать.

– Poradzisz sobie? – zapytała cicho.

– Nie rozumiem – prychnął. – Prawie cię udusiłem, a ty się o mnie martwisz?

– To nie jest zbyt dobre miejsce na leczenie ran. – Rozejrzała się wymownie po zimnych, wilgotnych ścianach. – Postaram się przynieść ci jutro coś do zjedzenia.

Nolan w końcu na nią spojrzał. Twarz miał spuchniętą. Pod skórą zapewne zebrała się ropa. Podeszła bliżej i przykucnęła.

– Może to natnę? – Wskazała skroń.

– Jeszcze mi gangreny brakuje. – Przewrócił oczami. – Masz w ogóle sztylet?

W odpowiedzi odsunęła płaszcz. Sięgnęła do pasa, przy którym umocowała wcześniej niewielki nóż.

– Sam to zrobię – powiedział w końcu.

– Jak wolisz – zgodziła się i bez wahania oddała mu broń, a potem rozwiązała płaszcz i położyła go obok zbiega. – Może być zimno – wyjaśniła, gdy zmarszczył brwi.

– Pomagasz piratowi – przypomniał jej. – Jeśli cię złapią, zawieszysz.

– Nie złapią. – Pokręciła głową. – Wiem, jak się przemknąć, wychowałam się na tych klifach, strażnicy nie znają przesmyków.

– Is cosúil go bhfuil tú naive³ – mruknął, nie spuszczał z niej wzroku.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła, a potem nagle, jakby zdała sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiła, wstała gwałtownie z wystraszonym

wzrokiem.

– Agus meargánta...⁴ – dodał z triumfem w głosie. – Rozumiesz mnie – stwierdził.

Usiadł wygodniej, sięgając po jej płaszcz.

– Trochę – przyznała, przełknęła głośno ślinę. – Wielu ludzi mogłoby was zrozumieć. Najeżdżacie nas.

– Zwyczajni ludzie wydaliby mnie królowi.

– I co teraz? – Skrzyżowała ramiona na piersi, bo zdała sobie sprawę, że ją przejrzał.

– Nic. Twój ojciec wyraźnie dał mi do zrozumienia, że tutaj nie ma banitów.

– Zamierzasz to uszanować? – zdziwiła się, że pirat tak łatwo na to przystał.

– Faigh níos fearr ar ais chuig d’athair⁵ – odparł, zaciskając dłoń na sztylcie.

Eileen skinęła głową. Będzie musiała powiedzieć ojcu, że Nolan wie, i to znów z jej winy. Nierozwaga była jej drugim imieniem.

Schodząc z klifów, skupiła się głównie na tym, żeby nie wpaść w ręce strażników, ale ci na szczęście nie dotarli do tej części wyspy. Gdy zeskoczyła ze skał na piaszczystą plażę, skąd wystarczyło przejść przez wydmy i nieduży gaj, żeby znaleźć się w domu, wyrzuty sumienia stały się na tyle silne, że Eileen się zawahała. Niby jak miała powiedzieć ojcu, że wpędziła ich w kłopoty? Z każdym kolejnym krokiem czuła na sobie coraz większy ciężar tego, co sprowadziła na wioskę.

– A dokąd udajesz się samotnie w tak ciemną noc? – Usłyszała chrapliwy głos i zmarszczyła brwi.

Myślała, że to strażnik.

– Wracam do domu – odparła, odwróciła się wolno. – Co...? – urwała, wstrzymując oddech, gdy za sobą dostrzegła kilku mężczyzn z szablami w dłoniach. Przeniosła wzrok w stronę wody ukrytej za gęstymi zaroślami, pomiędzy których powoli wyłaniali się inni, podobni do tych stojących naprzeciw niej.

– A gdzie twój dom? – Najwyższy uśmiechnął się szeroko i zaczął iść w jej stronę.

Nie miał koszuli, więc z łatwością dostrzegła bliznę na jego piersi, silne ramiona i świeże rany. Szabla, którą trzymał w dłoni, nosiła ślady krwi.

– Jeśli zaczniesz krzyczeć, skończysz jak oni – powiedział spokojnie, wskazał przeciwną stronę, gdzie pod jednym z krzewów leżały ciała dwóch strażników.

Eileen przysłoniła gwałtownie usta dłonią. Była pewna, że nie żyli. Z podciętych gardeł wciąż sączyła się krew.

– Świetnie. – Pirat znów się uśmiechnął. – Piękna jesteś, szkoda pokiereszować tak śliczną buźkę. – Dotknął palcami policzka dziewczyny.

Otrząsnęła się i odskoczyła do tyłu, pirat chwycił ją jednak mocno za ramię.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, zapominając o ostrzeżeniach.

– Coinnigh ort, tabharfaidh mé aire di⁶ – zwrócił się do pozostałych, taksował ją głodnym spojrzeniem.

Eileen szarpnęła się, ale pirat trzymał tak mocno, że nie miała najmniejszych szans, by się wyrwać. Pozostali ruszyli do przodu, pozostawili ich samych w otoczeniu krzewów i drzew, w towarzystwie dwóch trupów. Sekundę później Eileen leżała tuż obok, gdy pirat pchnął ją na trawę.

– Zostaw mnie! – krzyknęła ponownie, kiedy poczuła, że odwraca ją na plecy.

Miała nadzieję, że nawoływania sprowadzą strażników, ale panowała głucha cisza. Mężczyzna spojrzał na nią z góry.

– To nie potrwa długo – zapewnił. – Będziesz jęczeć z rozkoszy. – Przyklęknął przy niej i odrzucił szablę, co natychmiast wykorzystwała, by kopnąć go z całej siły i spróbować uciec. – Dziwka – syknął, załapał ją i przyciągnął za kostkę.

Poczuła uderzenie w policzek. Zapiekło, jakby przypalił ją ogniem. Zrobił to z taką siłą, że jej głowa odbiła się od hełmu strażnika, który leżał tuż obok.

Po chwili zaczęły do niej docierać niewyraźne krzyki dochodzące z wioski, jednak była zbyt zamroczona, by spróbować wstać. Przestała rozróżniać głosy, ktoś wołał o pomoc.

– Gardaí sa sráidbhaile...⁷ – wysapał przebiegający obok człowiek. Zamrugnęła. Pirat szarpnął ją za rękę i postawił na nogi. Zatoczyła się, nie mogła złapać równowagi.

– Carney! Ar mhaith leat í a thógáil?⁸ – zapytał ktoś inny.

– Bhí Flounder ag féachaint ar an méid is féidir liom a dhéanamh⁹ – odwarknął ten, który ją trzymał. Carney. Do końca życia nie zapomni jego imienia. Złapał ją mocno za podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Feicfidh tú... i bpian¹⁰ – zapewnił.

Musiała mieć przerażone spojrzenie, bo uśmiechnął się z satysfakcją i pociągnął w zarośla.

– Zostaw mnie, proszę! Puść! – Zapierała się nogami o piach, ale na niewiele się to zdało.

Pirat nie zważał na jej krzyki i płacz. Związał jej ręce, a w usta wetknął kawałek starej szmaty, który zawiązał z tyłu głowy. Knebel okazał się skuteczny, przestała krzyczeć, ale wywołał odruch wymiotny. Pirat pchnął ją w stronę szalupy, a kiedy spróbowała uciec, szarpnął ją za ramiona i wrzucił do łódki. Poczula tylko silne uderzenie w okolicach skroni i deski wbijające się boleśnie w skórę, a później wszystko wokoło ucichło...

Rozdział IV

Eileen z trudem otworzyła oczy. Otaczające ją ciemności tylko spotęgowały uczucie strachu, które ogarnęło ją, gdy odzyskała przytomność. Z trudem uniosła się na łokciu, próbowała zrozumieć, gdzie się znalazła. Dłonie wciąż miała związane. Knebel nadal tkwił w ustach. Czuła zapach mokrego drewna i stęchłego siana, na którym prawdopodobnie leżała, bo przy każdym ruchu słyszała szelest. W końcu dała radę usiąść i oprzeć plecy o ścianę. Policzkiem dotknęła deski za sobą. Chlupot wody rozbijającej się o drewno uzmysłowił jej, że znalazła się na statku. Dopiero po dłuższej chwili oczy przyzwyczyły się do ciemności. Zdołała dostrzec stojącą naprzeciwko beczkę, a obok małe suche kawałki jasnego drewna, kilka nożyków i trochę wiórów.

Czuła potworny ból głowy i wydawało jej się, że za chwilę zwymiotuje. W panice szarpnęła spętanymi dłońmi, jakby to miało poluźnić więzy, jednak niewiele pomogło.

Drzwi otworzyły się z łomotem, a Eileen drgnęła gwałtownie. Do środka wszedł Carney, który kazał ją zabrać na pokład. Przyniósł małą naftową lampę i postawił ją na beczce, dzięki czemu w ciemnym pomieszczeniu zrobiło się jaśniej. Spojrzała mu w oczy, a łzy bezwiednie popłynęły po policzkach. Strach ścisnął gardło. Mężczyzna podszedł i bez wysiłku ją podniósł, popychając na ścianę statku. Uderzenie okazało się tak mocne, aż się zakrztusiła.

Czuła jego nieświeży oddech. Rybny odór unosił się w powietrzu, a kołysanie potęgowało mdłości.

– Níl am againn chuige sin?¹¹ – Usłyszała głos.

Ktoś przystanął w otwartych drzwiach.

– Tá am i gcónaí chun spraoi a fháil.¹² – warknął Carney, odsłaniając chłopaka, który pojawił się w progu i zaintrygowany patrzył na Eileen.

– Daj spokój, Carney. – Roześmiał się młody. – Nie mogłeś tego załatwić na lądzie?

– Gdyby się nie broniła, zostałyaby na wyspie w lepszym lub gorszym stanie, ale teraz czeka ją tylko jedno – syknął rozeźlony. – Féach cad is gem ann.¹³ – Popchnął ją w stronę drzwi z taką siłą, że z trudem ustała na nogach. Wpadła na stojącego pirata, który natychmiast chwycił ją, boleśnie wbijając palce w ramię.

Wciąż miała jednak siły na to, by przynajmniej próbować się bronić. Chłopak musiał przygnieść ją do ściany, żeby przestała się wyrywać. Wolną ręką rozwiązał węzeł knebla.

– Zostaw mnie – wydusiła, kiedy złapała oddech.

– Faktycznie perełka. – Zmierzył ją spojrzeniem. – Ní bhíonn Phelan ag iarraidh na saorluchtóirí¹⁴ – rzucił do Carneya.

– Nuair a bheidh mé déanta, ní bheidh bia de dhíth uirthi¹⁵ – wychrypiął tamten.

Oczy Eileen zrobiły się okrągłe jak dwie monety, a typ, który ją przytrzymał, zmarszczył brwi, jakby wyłapał, że zrozumiała, co powiedział jego kamrat.

– Gdzie ten śmierdzący Carney?! Kotwica poszła w górę! – zawołał ktoś z pokładu. – Znaleźć tego szczura pokładowego!

– Chyba cię szukają. – Młody wyraźnie poluźnił uścisk na ramieniu Eileen i zerknął na Carneya, który zaczął dziwnie dyszeć, jakby odwołujący się w czasie akt, którego miał zamiar się dopuścić, zaczął być czymś najważniejszym na świecie. – Ona nie ucieknie – dodał, jakby chciał mu dać do zrozumienia, że szanse na jakikolwiek ratunek dziewczyny są marne.

– Chyba że zechce rozbić sobie łeb o kadłub – syknął Carney i wyminął towarzysza. Szturchnął go przy tym mocno ramieniem i skrzył na schodki prowadzące na pokład.

Młody pirat czekał cierpliwie, aż kroki kompana ucichną i ponownie przeniósł wzrok na zrozpaczoną Eileen. Wpatrywała się w niego załzawionymi oczami, nie wiedziała, jak błagać o ratunek. Nie potrafiła wydusić słowa. Poczowała tylko, że ją popchnął i zmusił, by weszła z powrotem do małej kajuty. Przymknął lekko drzwi.

– Jak się nazywasz? – zapytał, a ona spuściła wzrok. – No mów! – ponaglił, wspierając dłonie na biodrach.

Odsunęła się gwałtownie. Półmrok nie pozwalał, by przyjrzeć mu się uważnie, była jednak pewna, że jest skupiony. Cofnęła się aż do desek

kadłuba i przełknęła ślinę. Światło latarenki, którą przyniósł Carney, na krótką chwilę oświetliło jej pierś, a tym samym złotą biżuterię, która zabłysnęła w rozcięciu koszuli.

Sięgnął po wisior, by dokładniej mu się przyjrzeć.

– Zostaw! – zaprotestowała, zasłaniając dłońmi pierś, ale mocnym szarpnięciem oderwał jej rękę od ciała.

Splunęła na niego, z nadzieją, że się odczepi, ale zareagował natychmiast – uderzył ją w policzek z taką siłą, że upadła na warstwę siana. Odwrócił ją szybko na plecy i usiadł na niej okrakiem, przytrzymał dłonie z całej siły. Serce Eileen zabiło szybciej, a wzrok przykuł zwisający z jego szyi łańcuszek, do tej pory ukryty pod koszulą. Pirat, korzystając z okazji, że wisior tak ją zainteresował, sięgnął po jej świecidełko i ze zdziwieniem stwierdził, że do złudzenia przypomina jego własny.

– Skąd go masz? – zapytał, dokładnie oglądając skrzyżowane szable. – Gdzie znalazłaś? Komu zabrałaś? – Pochylił się, nacisk ciała znacznie się zwiększył.

– Jest mój – wyjąkała z trudem. – Dostałam od rodziców.

Wpatrywał się w nią, jakby oczekiwał, że zmieni zdanie i powie prawdę, ale Eileen milczała i tylko zaciskała usta coraz mocniej. Nie kłamała i szybko to do niego dotarło. Zszedł z niej natychmiast. Posłała mu krótkie, pełne ulgi spojrzenie i podniosła się na łokciach, by ponownie wesprzeć się plecami o ścianę. Po chwili milczenia ją podniósł. Zachwiała się, kiedy stanęła na nogi, ale podtrzymał ją za ramię.

– Dokąd mnie zabierasz? – jęknęła, próbowała zaprzeć się nogami, ale okazało się to bezcelowe.

– Najchętniej tam, skąd ten dureń cię przyprowadził. Przestań się szarpać. – Pociągnął mocniej. – Jeśli nie chcesz robić za dziwkę do towarzystwa, to się zamknij i rób, co mówię – dodał, kiedy wyprowadzał ją z pomieszczenia.

Nie chciała tego, ale zrobiła, jak kazał. Jego ostatnie słowa brzmiały wystarczająco gorzko, by przełknęła je w milczeniu. Pchnął ją w stronę schodków prowadzących na pokład. Odetchnęła głęboko w momencie, gdy poczuła świeży powiew wiatru na twarzy.

Na pokładzie leżało mnóstwo lin, a pod burtami stały szalupy, piraci właśnie oczyszczali je z pąkli. Pokład był brudny. Co jakiś czas Eileen omijała rybie oko, szczątki zwierzęcia czy coś, co wyglądało na kozie

odchody. Czują jednak mniej ostry zapach niż pod pokładem. Chłopak prowadził ją bez słowa i nie zwracał uwagi na docinki ze strony kamratów. Szli szybkim krokiem w kierunku nadbudówki na pokładzie, przed którą na beczce siedział wychudzony kaleki człowiek. Jedna z nogawek została podwinięta pod ciało. O beczkę oparł wysoką laskę, która prawdopodobnie pomagała mu w chodzeniu.

– Zabronił sobie przeszkadzać – zaprotestował natychmiast, gdy tylko chłopak położył dłoń na klamce drzwi do kajuty.

Eileen nie mogła odegnąć myśli, że starszy, posiwiały, wyniszczony przez morze pirat kogoś jej przypomina i że już kiedyś się z nim spotkała. Tak bardzo jednak kręciło jej się w głowie, że nie mogła się skupić i sobie przypomnieć.

– Musi sobie zrobić przerwę w jedzeniu. – Chłopak delikatnie pchnął drzwi.

– Brenna go obmywa. – Kaleka lekko uderzył go laską w dłoń. – Panienska nie spełniła twoich oczekiwań? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Odwal się i schowaj laskę – warknął. – Bo za chwilę będziesz jej szukał pod pokładem!

– Wchodzisz tam na własne ryzyko. – Starzec zarechotał.

Chłopak otworzył drzwi i wepchnął Eileen do środka. Kajuta kapitańska była znacznie większa od tej, w której przyszło jej siedzieć przed chwilą. Po lewej stronie znajdowało się łóżko z jedwabnymi piernatami i dużą ilością poduszek. Na środku stało biurko, a na nim naftowa lampa, prócz niej leżało tam parę książek i map. Za biurkiem rozwieszono szeroką zasłonę. Po prawej stronie ustawiono regał z książkami, a pod nim w dużym masywnym kufrze leżało mnóstwo map zwiniętych w ciasne rulony.

Zza zasłony wyszła kobieta w średnim wieku. Miała na sobie długą zdobioną haftami suknię, a na niej wiązany gorset uwypuklający biust. Czarne kręcone włosy upięła wysoko bez szczególnej dbałości. Na jej szyi połyskiwał łańcuszek z połówką owalnego medalionu. Spojrzała na chłopaka i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Widzę, że nawet postawiony na straży Cedric nie przeszkodzi ci wchodzić tam, gdzie cię nie chcą – powiedziała i spojrzała na Eileen. – Kto to?

– Muszę porozmawiać z kapitanem. – Pirat zdawał się nie słyszeć pytania. Sięgnął po sztylet leżący obok łóżka i rozciął więzy pętające dłonie

dziewczyny.

Natychmiast roztarła nadgarstki.

– Kto to jest? – powtórzyła pytanie kobieta.

– Przynieśli ją z wioski – mruknął.

– Łup wojenny? – Uniosła brwi. – Jak ci na imię? – zwróciła się do dziewczyny.

– Eileen – odpowiedziała cicho.

O dziwo, czuła się tu bezpieczniej niż pod pokładem.

Kobieta uśmiechnęła się i odwróciła twarz w kierunku zasłony.

– Phelan! Dokończymy później! – powiedziała zdecydowanie i ponownie zwróciła się w stronę dziewczyny.

– Do stu piorunów! – zagrział męski głos. – Skoro już się z nią zabawiłeś, to wsadź w szalupę, wypuść jak te wcześniejsze i nie zwracaj mi głowy! – Kapitan wyszedł do nich i wbrew oczekiwaniom Eileen nie miał długiej brody, za to pokazał łysinę.

Narzucił na ramiona zdobiony złotymi haftami ciemny kubrak i luźne spodnie, w dłoni trzymał zapalone cygaro. Na piersi prócz przepołowionego medalionu dziewczyna dostrzegła cienkie blizny i wypalony znak, dokładnie taki sam, jaki nosił rozbitek, któremu pomogła. Mężczyzna podszedł do chłopaka i klepnął go w ramię.

– Zdecydowanie najładniejsza, jaką do tej pory sprowadziłeś. – Zaśmiał się ochryple.

– Carney ją przywłókł – mruknął pirat.

– I co jest z nią nie tak?

– To! – Zirytowany, nie pytając o zgodę, wyciągnął spod koszulki Eileen łańcuszek.

Nastała cisza. Serce znów zabiło jej szybciej, gdy kapitan spoważniał.

– Mieszkała na wyspie, którą zaatakowaliśmy? – zapytał.

– Tak.

Phelan podrapał się po policzku.

– Cén áit a dtagann an slabhra seo?¹⁶ – spytał, patrzył na chłopaka uważnie.

– Éilíonn sé tar éis tuismitheoirí – odparł tamten.

– Cé mhéad acu sa sráidbhaile?

– Níor iarr mé! – warknął zirytowany.

– Może trzeba było od tego zacząć, a nie wlec mnie przez cały statek. – Eileen szarpnęła ramieniem, gdy ścisnął ją za mocno, ale w odwecie przyciągnął ją szybkim ruchem bliżej siebie.

Posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie.

– I jeszcze znasz nasz język? – stwierdził Phelan z cichym westchnieniem.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć, by ocalić życie, jednak chłopak szturchnął ją delikatnie. Wyprostowała się jak struna.

– Trochę. – Chciała się odsunąć, ale każdy kolejny krok kończył się tym, że strażnik przyciągał ją z powrotem. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

On za to miał spokojny wzrok, ale wyraźnie dostrzegła w nim coś, co sprawiło, że zrezygnowała z dalszych prób oddalenia się od niego.

Zrezygnowana zerknęła na Phelana. – Chcę wrócić do domu.

– Jesteś banitką – stwierdził w końcu mężczyzna.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Pokręciła głową. Resztki rozsądku kazały jej kłamać.

– Przyniesiemy ci coś do zjedzenia. – Kapitan zwrócił się do chłopaka, po czym odsunął ciężkie krzesło i zajął miejsce za stołem. Zaczekał, aż młody pirat wyjdzie z kajuty i zwrócił się do dziewczyny: – Nie będę owijał w bawełnę. Masz dwa wyjścia. Możesz wyskoczyć za burtę i liczyć na to, że uda ci się dopłynąć do brzegu albo zostać tutaj i powiedzieć prawdę.

– I zginąć? – prychnęła.

– Prawo nie pozwala mi cię zabić. – Rozłożył dłonie. – I prawdę powiedziawszy, nie chciałbym tego zrobić. Usiądziesz? – Wskazał krzesło po drugiej stronie stołu.

Eileen niepewnie zerknęła na kobietę stojącą u jego boku.

Ta uśmiechnęła się przyjaźnie, po czym zniknęła za kotarą. Wróciła z namoczoną, czystą szmatką. Podała ją dziewczynie.

– Nieźle się z tobą szarpali – skomentowała jej wygląd. – Usiądź, tu nic ci nie grozi – zapewniła dziewczynę.

Zrobiła, jak kazali, przykładając szmatkę do piekącego policzka, który przyjął cios od pirata. Gdy drzwi kajuty się otworzyły, przestraszona spojrzała za siebie z obawą, że Carney już jej szuka, ale na szczęście Liam, chłopak, który sprowadził ją do kajuty, wrócił z glinianą miską parującej zupy. Postawił ją na stole. Zauważyła, że kapitan zawiesił na nim uważne spojrzenie. Wręcz wbił w niego wzrok.

– Nawet nie schodziłem na ląd – mruknął pirat, jakby ta sytuacja była jego winą. – Jedz. – Posunął jej krzesło. – Na zimno jest niejadalna – dodał, by skłonić do przełknięcia dziwnej brei.

Zdecydowała się usiąść. Niechętnie zerknęła na posiłek.

– Wrzucili ją pod pokład, Carney chciał się zabawić...

– Znów usłyszała jego głos i poczuła, że czerwienieje ze złości.

– Miałaś się pozbyć tego durnia już przed wyprawą – wtrąciła się kobieta i spojrzała wymownie na kapitana – Wiesz, że on jest nieprzewidywalny.

– Dlaczego nie zszedłeś na ląd? – Phelan udał, że nie słyszał uwagi.

– Myślisz, że przemówiłbym mu do rozsądku? – prychnął Liam.

Eileen powoli traciła cierpliwość. Rozmawiali, jakby jej obecność w kajucie nikogo nie obchodziła.

– Larkin roztrzaska jej głowę o skały. – Brenna pokręciła głową.

– Nie roztrzaska – zaprzeczył Phelan, spoglądając w przerażone oczy dziewczyny. – Prawo cię chroni.

– Jest banitką – prychnął Liam, skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie jestem – warknęła. Nie wiedziała, dlaczego wciąż próbuje zaprzeczać tej oczywistej prawdzie.

– Słuchaj... – zaczął Phelan i uniósł otwartą dłoń.

– Críochnaíonn péarlaí in aigéan sa aigéan.¹⁷ – Liam przerwał kapitanowi, spoglądając wyzywająco na Eileen.

– Sam jesteś kłamliwy – odwarknęła, na co tylko triumfalnie się uśmiechnął. Wiedziała, że chciał ją sprowokować i udało mu się to.

Zrezygnowana ponownie spojrzała na kapitana. – Urodziłam się na tamtej wyspie.

– Ale jesteś córką któregoś z wygnanych piratów. – Phelan splótł palce i ułożył dłonie na stole. – Ardal...

– Ardal nie żyje. – Przysunęła miskę zupy i skrzywiła się z niesmakiem. – Co to jest?

– Specjalność tej luksusowej łodzi – prychnął Liam. – Ziemniaki, woda i kawałki kurczaka, doprawione płynami pochodzenia znanego tylko kucharzowi. – Wsparł się ramionami o stół. – Jedz.

– Nie jestem desperatką... – Wbiła wzrok w jego oczy, obiecała sobie, że tego pojedynku nie przegra.

Jego spojrzenie było jednak przepełnione taką siłą i wiarą we własną nieomylność, że szybko straciła pewność siebie.

– Tylko desperatka dałaby się wciągnąć na piracki okręt.

– Myślisz, że sama się wniosłam na pokład? – Wstała gwałtownie.

– Banici szukają sposobów powrotu tam, gdzie nikt ich nie chce. – Zmarszczył brwi.

Gdyby wzrok mógł zabijać, mogliby stanąć do walki na spojrzenia, która zapewne byłaby wyjątkowo długa i męcząca. Wpatrywali się w siebie z zaciętymi minami, a atmosfera gęstniała z każdą minutą.

– Masz rację – rzuciła kpiąco. – Opierałam się, żeby mnie nie zgwałcił tylko po to, żeby trafić na zapchlony okręt pełen napalonych piratów.

– Nie chciałbym pogarszać twojej samooceny, ale nie każdy ma ochotę rzucić się na ciebie...

Eileen wydała z siebie ciche prychniecie, jakby jego uwagi w ogóle jej nie obeszły. Phelan przewrócił oczami i odchrząknął.

– Ty siadasz. – Wskazał krzesło i natychmiast przeniósł wzrok z dziewczyny na chłopaka. – A ty idziesz sprawdzić cele pod pokładem.

– Kraty nie powstrzymają Carneya, ale... – Wzruszył ramionami. – Niech ci będzie – dodał, posłał Eileen ostatnie zdenerwowane spojrzenie, po czym wyszedł z kajuty.

– Ardal został wygnany i każdy, kto pochodzi z jego rodu – kontynuował mężczyzna, jakby sprzeczka nie miała miejsca – jest banitą.

– Ten cały Larkin... – burknęła. – Czy on mnie zabije?

– Nasz król. – Zawahał się lekko, znów podrapał się po policzku. – Powinien cię najpierw wysłuchać. Nie wtargnęłaś na statek z własnej woli...

– Wypuść mnie więc. – Pochyliła się w jego stronę z błaganiem w oczach. – Daj szalupę, dopłynę do brzegu.

– Jesteśmy na pełnym morzu. Twojej wyspy nawet nie widać. – Pokręcił głową.

Sens tych słów dotarł do niej dopiero po chwili i uderzył w sam środek serca. Eileen z niedowierzaniem wpatrywała się w mężczyznę, jakby miał zaraz się roześmiać i powiedzieć: „Zartowałem, możesz zejść na ląd”. W końcu zanurzyła łyżkę w zupie i skosztowała. Breja nie miała smaku, w dodatku ostygła. Dziewczyna otrząsnęła się z obrzydzeniem, choć nawet gdyby to obrzydlistwo jakoś smakowało, nie byłaby w stanie go przełknąć. Los zaciskał jej palce na gardle i to coraz mocniej.

– Kraty domykają się tylko w jednej... – Liam wrócił do kajuty i przystanął przy stole. Spojrzał na dziewczynę przeciągłym i dość obojętnym wzrokiem.

– Tam będziesz bezpieczna. – Kapitan skinął głową.

– Proszę... – jęknęła, czuła wzbierające łzy. – Chcę wrócić do domu. – Eileen nie chciała się tak łatwo poddać, ale Liam wziął ją mocno pod ramię i wyprowadził z kapitańskiej kajuty.

Drzwi zamknęły się za nim z głośnym trzaskiem. Zapierała się nogami o pokład, ale na nic się to zdało. Mężczyzna miał za dużo siły.

– Uspokój się wreszcie! – syknął. – Jesteś głupia? Kapitan chce cię żywą, ale to nie znaczy, że musisz być dziewicą. – Po jej rumieńcu wiedział, że trafił. – Weź się w garść i przestań zachowywać jak dziecko.

– Porwaliście mnie! – warknęła. – Jak mam się uspokoić? Mogłeś mnie od razu wyrzucić za burtę!

– Jak widać, czasami podejmuję złe decyzje.

– Zrób to teraz. – Złapała go za ramię, gdy znów ją pociągnął.

– To by było najlepsze wyjście – przyznał.

Zaciągnął ją pod burtę i zmusił do wychylenia się nad wodę. Wzburzone fale i bezkres oceanu przeraziły Eileen, która cofnęła się gwałtownie, wrywając z jego uścisku.

– Tak myślałem – skomentował jej zachowanie. – Zamknij się i włącz pod pokład. Gdybyś się nie szarpała, Carney by się zabawił i zostawił cię na wyspie.

– Zabawić to ty się możesz ze szczurami – warknęła. Czuła, że palą ją policzki.

– Wzajemnie. Będziesz ich miała pod dostatkiem w celi.

Przeszli przez kubryk, a następnie na rufę statku. Unoszący się kwaśny zapach sprawił, że zbierało jej się na wymioty. Rozejrzała się dookoła, żeby zlokalizować przyczynę odoru, ale ciemności skutecznie to uniemożliwiały. Wstrzymała oddech, a oczy zaszyły łzami. Miała nadzieję, że chłopak jej tu nie zostawi, ale wprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia bez okien. Zatrzęsnał kraty i przekręcił klucz. Bez słowa ruszył w drogę powrotną, a odgłos jego kroków cichł powoli. Dopiero gdy upewniła się, że na dobre opuścił korytarz, rozejrzała się po brudnych, wilgotnych deskach. Chłód powoli ogarniał ciało. Drżała.

W kącie celi odnalazła kupkę siana. Umościła się w niej, bo miała nadzieję, że choć odrobinę powstrzyma wilgoć i zimno. Wyciągnęła spod koszuli łańcuszek i ukryła go w dłoniach. Jedyna pamiątka po matce teraz uratowała jej życie, ale na jak długo?

W wiosce niechętnie opowiadali o Quaramonte. Bali się, że król wyspy odkryje prawdę, i aby przetrwać, zapominali o dawnych tradycjach i korzeniach. Ukrywając prawdę o sobie, starali się przetrwać kolejne lata, tłumili głosy, które nawoływały ich z oceanu.

– Gdzie ta mała dziwka?! – Usłyszała wrzask Carneya.

W tym momencie nabrała pewności, że jego głos będzie jej się śnił po nocach.

– Tam, gdzie jej miejsce.

Eileen zmarszczyła brwi na tę odpowiedź. Głos Liama zdawał się być wyjątkowo opanowany.

– Uspokój się. – Młody wciąż zachowywał cierpliwość.

– Jak ci urwę jaja też będziesz spokojny?

Po tych słowach usłyszała głucho uderzenie w drewnianą ścianę. Musieli znajdować się bardzo blisko celi.

– Jeśli nie chcesz stracić swoich, lepiej zajmij się statkiem – warknął Liam. – Kapitan jej tutaj nie chciał, a ty nic sobie nie robiłeś z jego rozkazów, więc teraz się zamknij i rób swoje.

– W dupie mam jego zdanie.

– To się okaże... – Ściszył głos i powiedział coś w języku pirackim, ale nie rozumiała. Mówił zbyt szybko, a ściany cel tłumili jego głos.

Po chwili usłyszała, że odchodzą. Pozostawili po sobie jedynie ciszę...

- 1 Gdzie jestem?
- 2 Aż do nieśmiertelności...
- 3 – A podobno jesteś naiwna
- 4 ... i nierozważna.
- 5 Wracaj do ojca.
- 6 Idźcie dalej, ja się nią zajmę.
- 7 Strażnicy w wiosce
- 8 Carney! Chcesz ją zabrać ze sobą?
- 9 Stawiała się flądra, to zobaczy na co mnie stać
- 10 Będziesz jęczeć... z bólu.
- 11 Dobrze się bawisz?
- 12 Na dobrą zabawę zawsze jest czas.
- 13 Zobacz, jaka perełka.
- 14 Phelan nie chce darmożjadów.
- 15 Jak z nią skończę, nie będzie potrzebowała jedzenia.
- 16 – Skąd ma ten łańcuszek?
 - Twierdzi, że od rodziców,
 - Ktoś jeszcze miał taki łańcuszek?
 - Nie pytałem.

17 Kłamliwe perełki kończą w oceanie

Quaramonte - Tajemnica wyspy

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Rozdział XXIII

Przypisy

Quaramonte: Tajemnica wyspy
Copyright © Aleksandra Rak
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021r.

książka ISBN 978-83-7995-545-9
ebook ISBN 978-83-7995-548-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Walewska
Korekta: Barbara Mikulska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia wersji drukowanej: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej: Epubeum